GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III — W OBOZIE, DNIA 1 SIERPNIA 1942 R. — NR 15 (47)



Ani nas skusi zagon żyzny
Ani nas cudze słowo zmami:
Bo my powrócim do Ojczyzny,
By ostać w Polsce — Polakami.

Będziem, jak one ptaki Boże,
Tęskniące długo na wyraju,
Ponad łez morze i krwi morze
Wracać na gniazda swe — do Kraju.

Choć był daleki szlak odlotu,
Kędyśmy rzeszą szli tułaczą,
Ale nie zmylim dróg powrotu,
Bo je nam bratnie krzyże znaczą.

Ćmi nam się w oczach szlak wygnania
Świeżemi groby i — dawnemi:
Krzyżowe Stacje z polskiej ziemi
Przez męki wiek — do Zmartwychwstania.

Dziedzino nasza praojcowa,
Piastowska chato, czarna rolo,
Niech się w nas pamięć twoja chowa,
Jako talizman przed złą dolą!

Echo twe w sercu niech nam gada
Świętą pamięcią dawnych czasów:
Szumami polskich zbóż i lasów,
Kiedy szeroki wiatr w nie wpada.

Fala tułactwa, co nas niesie,
Nie zdoła rozbić naszej łodzi,
Bo widzim gwiazdę na bezkresie,
Która nas wiedzie wśród powodzi.

Gwiazda, dla której nas nie straszą
Ni wir zdradliwy ni zawieja —
To święta miłość i nadzieja
I mocna wiara w Polskę naszą.

Hasło — to powrót do Ojczyzny!
Hasło — to ciągła dla Niej praca!
Niech każdy skarbi zasiew żyzny
I z dobrym siewem w dom powraca.

Iskierkę każdą, która płonie
Wśród polskich serc w złych dróg kolei,
W pieczołowite ujmiem dłonie,
By nie zagasła wśród zawiei.

Jeślibym zaprzeć miał się Ciebie,
O polska ziemio, wiaro, mowo —
Zaprzyjże mnie się, Boże, w niebie,
I Mario, polskich serc Królowo!

Krew moich braci, krew ofiarna,
Którą im rzeką trza przelewać,
Użyźnia rolę pod te ziarna,
Które ja będę w brózdy wsiewać.

Leje się krew pod siewy moje,
A ja tej miałbym zrzec się roli?
I moje własne krwawe znoje
Oddać pod żniwo cudzej doli?

Łaska mię szczęsna dziś zetknęła
Z nieznaną bracią wszechzaborów:
Wiem, że jednego pragniem dzieła —
Z różnego siewu — jednych zbiorów.

Mario, Panienko Częstochowska,
Ty, co masz twarz jak polska gleba,
Wróć nam Ojczyznę, Matko Boska,
Bo nam jej dziś jak tchu potrzeba.

Nie daj nam upaść od pokusy,
Co wpełza w lud niezgody żmiją:
Niechaj się wszystkie złe zakusy
O polskiej woli moc rozbiją.

Od tej najgorszej broń nas plamy,
Byśmy się mieli rozpaść w sobie
I tak rozsypać na odłamy,
Jak próchniejące ciało w grobie.

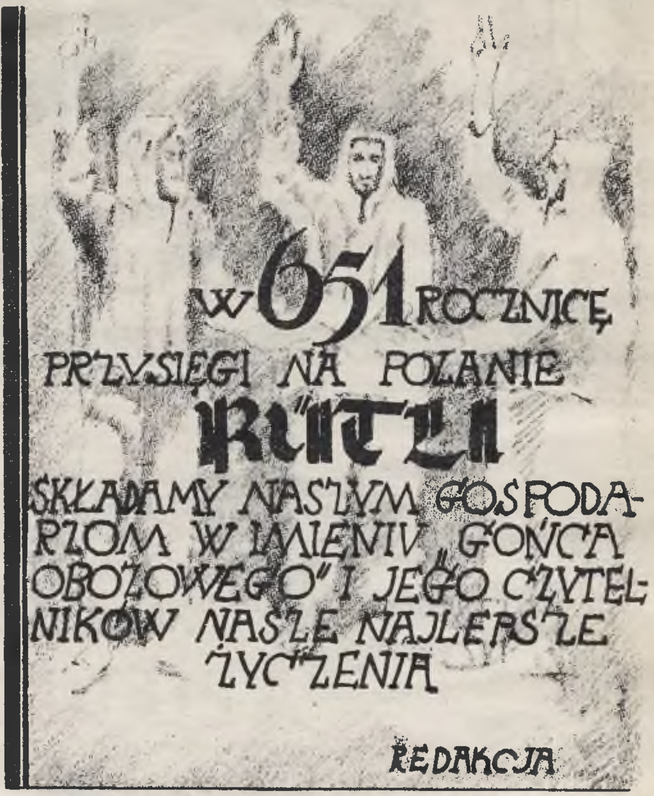
Przecież wbrew doli, co uśmierca
I w czarny grób przemocą tłoczy,
Nam żywo, zgodnie biją serca!
We wspólną zorzę patrzą oczy!

Razem przetrwajmy! Wszystkie stany!
Braterskich piersi żywym murem!
Aby był cały lud zbratany
Hymnu Wolności świętym chórem.

Szczęśliwsi my od tamtych braci,
Których już wezwał los do czynów
W ofierze Ablów i Kainów,
Którą — Ojczyzną niech im spłaci.

Ślepotę z ócz gdy każdy zgarnie
I stanie, gotów do ofiary,
Tedy mu czyn nie zginie marnie,
Jeno rozpłonie w święte żary.

Tak nam dopomóż, Jezu Chryste,
Jako i my w godzinę naszą
Ofiarę ziścim pełną czaszą
Na Twe Królestwo wiekuiste.



Ufajmy wszyscy, a te czyny,
Do których jutro nas powoła,
Rozbłysną mieczem archanioła,
We świt czekany — i jedyny!

Wy, księgi mojej czytelnicy!
Niechaj z was każdy moje słowa
W głąb swego serca tajnie schowa
I czasem wspomni wśród tęsknicy.



— Messerschmitty w powietrzu!

Dosłownie w parę minut startowaliśmy do nich. Spitfire'y, rycząc pełną mocą silników, darły się do góry, a »operation« powtarzało:

»Sześć Messerschmittów w chmurach!«

Już po niedługim czasie dojrzeliśmy krążących Niemców. Jakby oczekiwali naszego przybycia. Coś mnie tknęło. Bo żeby Messerschmitty nad naszym własnym terenem czekały tak spokojnie?! Czy one nie »na wabia«? Spojrzałem raz ku słońcu: oślepia. Nic nie widać. A »operation« śpiewa:

»Sześć Messerschmittów w chmurach...«

Lecimy skrzydło w skrzydło. Znowu zerkam w słońce. Otwieram kabinę, patrzę. Coś jakby mi mignęło. Podnoszę skrzydło do góry i, przesłaniając nim słońce, spoglądam bardzo uważnie.

Są! Cały »tabun« idzie spod słońca prościuteńko ku nam. Podaję zaraz w radio: »Messerschmitty w słońcu!«

A nasi nic --- zimna krew. Lecą wprost do »szóstki«. Powtarzam ostrzeżenie i widzę zamieszanie. Trzeba było pecha, że naszemu »wodzowi« popsuło się radio, no i teraz w powietrzu robią zmianę dowództwa. Obejrzałem się i widzę, że ten »tabun« spod słońca wali już prosto na nas. Zdążyłem jeszcze podać: --- Uwaga! Atakują! --- gdy już było za późno.

Runęły jak huragan na nieprzygotowanych. Rozprysnęliśmy się na boki. Jeden zdaje się zleciał. Reszta poszła w dół, w chmury.

Rozpoczął się »cyrk powietrzny«. Co chwila wylatywał Messerschmitt lub Spitfire, a że — kto się nie pokazał --- to wszyscy strzelali, więc w końcu trudno było się połapać, kto właściwie z kim walczył.

Dzikie harce po chmurach, z których wyskakujące na przemian nasze i niemieckie maszyny omal że nie »właziły« na siebie, mijając się niejednokrotnie

dosłownie o kilka metrów. Sceny wprost kapitalne.

Jeden z kolegów, nurkując w korkociągu, wyleciał z chmury na plecach, a będąc oszołomiony gwałtownym pikowaniem i niezbyt trzeźwo myśląc — zdębiał: morze u góry, a niebo pod nogami, czyli całkiem odwrotnie! Kiedy troszeczkę ochłonął, zaczął się śmiać sam z siebie i ruszył z powrotem w chmury na pomoc walczącym kolegom. Dziwnym trafem, przebiwszy chmurę, wylazł znowu na plecach i jeszcze na dokładkę prosto na Messerschmitta. Szczęściem że Niemiec, ujrzawszy maszynę »atakującą go« w tak dziwny i dotąd nie praktykowany sposób, nie wytrzymał nerwowo i uciekł. Zapewne potem opowiadał kamratom o »nowym systemie walki alianckich myśliwców!..« A »cyrk powietrzny« trwał dalej. Ani sekundy nie można było lecieć w prostym kierunku, aby nie wpaść na kogoś. Trudno się było zebrać do stworzenia szyku, bo wszyscy dookoła darli się przez radio, informując i radząc. Niemcy wrzeszczeli: »Achtung!«, Polacy: »Uwaga! Idzie z tyłu! Wal go!« itd.

W międzyczasie nadleciał brytyjski dywizjon, śpieszący na pomoc Polakom, walczącym z kilkakroć liczniejszą przewagą niemiecką. Przyleciał w bojowym szyku, gotów do ataku, ale zygzakujące we wszystkich kierunkach maszyny nie dały okazji do wykorzystania powstałej przewagi. Kilkakrotnie próbował, w końcu rozprysnął się i buszował nad i pod chmurami, oczekując na nieopatrznie wychylających się z nich Niemców.

Wreszcie ci zdołali się jakoś zebrać i, zostawiając zabłąkanych wśród chmur maruderów, poszli w stronę Kanału La Manche. Polacy w kilka maszyn pogonili za nimi. I tu miał miejsce epizod może najkomiczniejszy. Jeden z polskich pilotów, ranny w początku walki, a zamieszaniem do reszty oszołomiony, wypadłszy z chmury ujrzał nagle przed sobą zwarty szyk samolotów. Wiadomo, człowiek ranny znacznie lepiej się czuje w gromadzie. Myśląc więc, że to są nasi zaczął do nich dołączać, chcąc zająć swoje miejsce. Niemcy nie mieli zamiaru wdawać się w walkę lub też może nie spostrzegli, dość że na pełnym gazie »pruli« w stronę domu. Polak słabł, lecz wszystkie siły wytężał, by ich nie zgubić.

W ten sposób dolecieli do brzegu, którego widok zorientował rannego pilota, że tu coś nie w porządku, przyjrzał się więc dokładniej... oddał parę seryj, zrobił przewrót bojowy i pełnym gazem poleciał w przeciwnym kierunku.

Gdy nasi wylądowali i zaczęli sobie nawzajem wszystko opowiadać, to kładli się ze śmiechu, tym bardziej, że straty polskie były minimalne. Z Niemcami trochę gorzej, gdyż, oprócz kilku maszyn, które pozostawili, musieli być porządnie nadszarpnięci tą chaotyczną bitwą w chmurach i zamieszaniu. Bo, szczerze powiedziawszy, to już nie była walka, lecz cyrk powietrzny, którego obejrzenie mogło kosztować jednak życie...

Wład. Leny

Korespondencja z Anglią

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że brytyjski Urząd Cenzury Pocztowej nie zezwala na korespondencję z państwami nieprzyjacielskimi i z krajami znajdującymi się pod okupacją nieprzyjacielską; dotyczy to również pośrednictwa osób trzecich w krajach neutralnych.

Z tego wynika, że nie wolno wysyłać oryginalnych listów, pochodzących z Polski, do Anglii, a nawet, jak doszły nas wiadomości od osób przebywających w Anglii, miały one w tych wypadkach duże nieprzyjemności na skutek podejrzenia o przekroczenie przepisów o „obronie krajowej". Natomiast dozwolone jest podawanie w listach wiadomości o krewnych i znajomych, przebywających gdzie indziej.

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

435. KRUCZEK Jerzy przez brata Ździsława, Untervaz.
436. Przebywający w niewoli: płk. TARNOWSKI, mjr. Kazimierz SUCHORZEWSKI, por. Wład. WIERZBICKI (z Lublina), por. Tadeusz ROZMAN, por. Jan GAJEWSKI, Józef GAJEWSKI z Pomorza, poszukują krewnych i znajomych. Wiadomości do Wiesława Rozmana, Büren.
437. GIRA Mieczysław ur. 1920 w Nowym Sączu przez kpt. A. Rozborskiego.
438. PAWŁOWICZ i JACKOWSKI przez ppor. Jana Kapsę, London EC. 1. Box 260/109.
439. st. sierż. DZIEDZIC Ignacy, KALETA Wojciech przez st. sierż. Mikołaja Kardacha, P. O. London EC. 1. Box 260/12-K.
440. Dr. BULATA, mgr GLASER Mieczysław, BELAŃSKI Tadeusz przez kpr. Fr. Reiznera, Thörigen.
441. WANATOWICZ Paweł, lekarz z Mielca, przez Czesława Wanatowicza, Rodels.
442. MYŚLAK Władysław z Piwnicznej, przez Stefana Cieślaka z Londynu oraz KOLBUS Bolesław z Buczacza, przez Cichockiego z Londynu. Wiadomość do: Stefana Wołoszyna, Gelterkonden (Basselland) bei Gunzenhauser-Gartner.
443. RYNKIEWICZ Wiktor, SACKO Stanisław, WOLSKI Bolesław, OLSZEWSKI Julian przez Jana Burzę (Anglia); LACHOWICZ Franciszek przez brata Stanisława z Anglii. Wiadomości do st. ogn. Bolesława Kaczorowskiego, Losone.
444. ppor. BRODOWSKI Tadeusz z 8 p.p.Leg. przez por. Dzbeńskiego Andrzeja, Fribourg.
445. JAGIEŁŁO Władysław Bolesław (przebywał w Zagrzebiu), przez B. Białkowskiego, Büren.
446. st. strz. BUKIELSKI Stanisław z 6 p. p. (obecnie we Francji) posiada w redakcji wiadomość od żony z Rosji.
447. kapr. RYTTER Gabriel, przez plut. Bernarda Nowaka, Schwanden bei Schüpfen (Bern).
448. ppor. NAWROCKI Jerzy z 14. p. uł. lwow., przez mgr. Kołodziejczyka, Szpital Ober-Büren.
449. GROMADOWSKI Kazimierz ze Lwowa przez B. Trojnarskiego, Losone.
450. OLECH Eugeniusz ur. 1922 w Lipnikach przez Agatę Olech, Le Sapins a Villard de Lans (Isere) France.
451. WIDZISZEWSKI Mieczysław (z Łukowa), rodzina nie ma żadnej wiadomości od początku wojny. Wieści do: »Światpol«, London S. W. 7 55 Princes Gate.
452. DOMINIAK Andrzej (z Kut), przez ppor. Ernesta Wielgosza, Matzingen.
453. SZKLANECKI Adam (z wojew. warszawskiego) przez Adolfa Nowaka, Amsteg.

Nasze sylwetki



W drodze do „bambra"

Polacy na szerokim świecie

...na Węgrzech



Nakładem Biblioteki Polskiej w Budapeszcie (VII, Barsca utca 3) ukazał się »Rocznik Polski, kalendarz Polaka na Węgrzech« na rok 1942, z którego wyjmujemy garść szczegółów o naszych rodakach na Węgrzech.

Ciekawy ten, wydany na cyklostylu, 260-stronicowy rocznik przynosi: dział węgierski, sprawy polskie, kronikę wydarzeń, dział literacki i naukowy, dział informacji i statystyczny, poradnik, humor i satyrę. Komitet redakcyjny tworzyli: Zb. Grotowski i St. Staniszewski.

Ilość uchodźców polskich, przebywających obecnie na terenie Węgier, nie przekracza 10.000 osób, z czego około 2.500 cywilnych; reszta to żołnierze, internowani w obozach.

Opieka nad uchodźcami cywilnymi należy do Departamentu Opieki Społecznej Min. Spraw Wewnętrznych, które wypłaca naszym uchodźcom stały zasiłek miesięczny z państwowych węgierskich funduszów. Poza tym przy departamencie tym istnieje Biuro Polskie (kierownik — Jan Krzemień), pośredniczące w załatwianiu spraw między uchodźcami a władzami węgierskimi (Budapest I. Szentharomsag u. 4).

Sprawy internowanych żołnierzy podlegają Min. Obrony Krajowej. Jako organ wykonawczy utworzone zostało Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych, w którym p. o. przedstawiciela jest obecnie ppłk. A. Król (Budapest V. Falk Miksa u. 9).

Te dziedziny pomocy uchodźcom, w których nie wystarcza węgierska pomoc państwowa, objął Polski Komitet Obywatelski. Na czele Komitetu stoi H. Sławik (Budapest V, Géza u. 3). Ponadto opieką w zakresie duszpasterstwa, pracy oświatowej czy też pomocy odzieżowej i lekarskiej zajmuje się jeszcze parę organizacyj, jak Węgiersko-Polski Komitet Opieki, Amerykańska Komisja Pomocy Polakom i inne.

Wkrótce po przybyciu uchodźców na Węgry, dzięki pomocy Węgierskiego Związku Harcerskiego uruchomiono ośrodek harcerski w Somloszöllös, przeniesiony następnie do Szikszó. W listopadzie już rozpoczęto naukę, a życie w ośrodku zorganizowane było według metod harcerskich. Po zakończeniu roku szkolnego ośrodek został zlikwidowany i wraz z całym inwentarzem przydzielony do ośrodka Balatonboglar. Obecnie drużyny harcerskie i zuchowe znajdują się na terenie kilku obozów cywilnych. W Budapeszcie harcerstwo stworzyło i obsługuje bibliotekę naukową.

Bibliografia wydawnictw polskich na Węgrzech jest dość duża: Ameryk. Komitet Pomocy Polakom figuruje w niej z 16 pozycjami, Biblioteka Polska z 13, Komitet Obyw. Opieki z 15, Katolickie Duszpasterstwo z 6, Komitet Polsko-Angielski z 21 itd.

Obozów wojskowych jest 20, poza mniejszymi ośrodkami pracy. Obozów cywilnych — 17, w tym jeden uzdrowieńczy w Matrafüred.

Na terenie Węgier wychodzą doskonale redagowane i dobrze nam znane »Wieści Polskie« (Budapest, Erzsébet krt. 9/11), świetne, jak na obecne warunki, pismo, ukazujące się trzy razy w tygodniu. (A)

...w Afryce



W wywiadzie, udzielonym »Dziennikowi Żołnierza« w Anglii, gen. Kopański, dowódca Brygady Karpackiej, powiedział m. in. co następuje:

Były już chwile, gdyśmy wierzyli, że znajdujemy się na trakcie powrotnym. Ładowano nas do Grecji. Ta Grecja była nam specjalnie bliska. To był przecież już kontynent europejski --- dla nas, przepalonych słońcem afrykańskim. Ale nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Wprawdzie klęskę grecką odczuliśmy jako rozczarowanie, ale jednak uniknęliśmy rozbicia i danym nam było wziąć udział w ofensywie libijskiej.

W październiku 1940 r. przesunięto Brygadę do Egiptu na odcinek obronny na zachód od Aleksandrii, w maju Brygada zajęła odcinek pod Mersa Matruh, a 19 sierpnia znalazła się w odciętym Tobruku.

Żołnierze australijscy, których Polacy zmieniali, dziwili się niepomiernie, że mają tylko shorty i koszulki. --- A w czym będziecie spali w czasie zimnych nocy? Hallo boys! Patrzcie, Polacy przyjechali żeby nas zmienić, a nie mają ciepłych spodni na noc! --- I, nie czekając, jaki będzie skutek tego krótkiego apelu, opalony na bronz Australijczyk wyjął z plecaka swoje spodnie i podał je pierwszemu z brzegu żołnierzowi polskiemu. Za nim to samo drugi... »Tak na oko licząc --- mówił później szef sztabu gen. Kopańskiego --- około 800 par spodni zmieniło wówczas swoich właścicieli...«

Zaczął się długi okres pobytu w twierdzy tobruckiej na odcinku zachodnim, zwanym »wyłomem«. Z chwilą rozpoczęcia ówczesnej ofensywy brytyjskiej część załogi naszej w Tobruku dokonała wypadu oraz pod El Gazala wykonała słynne uderzenie czołowe, decydujące o dalszym przebiegu operacyj.

W czasie wielu walk, starć i potyczek ówczesnych, kiedy śmierć chodziła sobie swobodnie między walczącymi, wybierając swoje ofiary według jej tylko znanego szyfru --- było też sporo epizodów wesołych. M. in. jeden z dowódców patrolu polskiego, dostawszy się do niewoli włoskiej, oświadczył, że »to jeszcze nie wieczór« i... wieczorem wraz z innymi swymi kolegami przyprowadził tych samych Włochów do niewoli polskiej.

Brygada przeżyła ciężkie chwile. Zwłaszcza pierwszy sezon zastał żołnierzy naszych nieprzygowanych do trudnych warunków klimatycznych. Gorączka tropikalna, wywołująca osłabienie mięśnia sercowego, i wiele innych, czasem nieznanych dolegliwości, burze piaskowe, drobny pył pustynny, zasypujący oczy, szkorbut, a do tego najgorsza z chorób — nostalgia. Lecz już drugi sezon zastał Brygadę całkowicie zaklimatyzowaną, przygotowaną do warunków pustynnych, niczem starą, wypróbowaną Legię Cudzoziemską.

Ta Legia wplata się zresztą często w los naszego żołnierza. Legia Cudzoziemska, wchodząca w skład brygady Wolnych Francuzów*), sąsiadowała z oddziałami polskimi pod Gazalą. Innych żołnierzy tejże Legii brali nasi chłopcy do niewoli. Byli to

...w Szwajcarii



W Szwajcarii ukazały się ostatnio dwie ciekawe książki, podążające jakby śladami przyjaźni, łączącej nas od dawna z pięknym krajem Helwetów.

Jedna z nich, której autorem jest Polak, **L. Wellisz,** nosi tytuł: **„Une amitie polono-suisse. Adam Mickiewicz, Juste et Caroline Olivier et l'episode Lebre — Towianski, avec des documents inedits."** W związku ze sławnymi wykładami Mickiewicza na katedrze literatury łacińskiej uniwersytetu w Lozannie (1839 - 40 r.) kreśli autor dzieje pięknej i mało znanej przyjaźni, jaka w tym czasie zawiązała się między Mickiewiczem a rodziną szwajcarskiego poety Juste'a Olivier'a, narodowego piewcy wodejskiej (Vaud) ziemi i jej ludu. Przyjaźń ta przetrwała wiernie aż do śmierci Mickiewicza i stanowiła, w ostatnim okresie jego życia jakby spokojną przystań i ostoję w jego wewnętrznych rozterkach, wznieconych posiewem towianizmu.

Książka ta, opracowana na podstawie dotąd niewydanych, a ostatnio przez potomków Oliviera udostępnionych źródeł i listów, rzuca ciekawe światło na ludzi i życie owych czasów, stanowiąc równocześnie ważny przyczynek do poznania związków, jakie łączyły Mickiewicza ze współczesnymi mu przedstawicielami francuskiej literatury (Saint-Beuve, Lebre, G. Sand i in.). Po źródłowej pracy G. Ferretti'ego „A. Mickiewicz a l' Academie de Lausanne" jest to już druga publikacja archiwalna, dotycząca okresu lozańskiego w życiu naszego wieszcza.

W parę zaledwie miesięcy po śmierci Henryka Opieńskiego („Goniec" nr 4/36) ukazała się świetna, w języku francuskim napisana, praca **Aloys Fornerod: „Henryk Opieński"** (édition Spes, Lausanne, 1942), której autor, znany pisarz i muzykolog szwajcarski, kreśli w pierwszej części życiorys Zmarłego, przechodząc w drugiej do omówienia jego dorobku w dziedzinie naukowej i artystycznej. Kraków, Żmudna droga, Poznań, Morges, Motet i Madrygał, Muzyka polska, Dzieła, Człowiek — oto rozdziały książki w swej kolejności, a zarazem jakby wielkie rozdziały w życiu Opieńskiego.

Autor jest w tym życiu jednego z pionerów polskiej muzykologii i kultury muzycznej przewodnikiem miłym i pewnym. Żywy i ciekawy tok opowiadania, wyszukany w swej szlachetnej prostocie język, umiejętne zastosowanie skrótów, dzięki którym autor osiąga doskonałą równowagę treści, znakomita znajomość przedmiotu, oryginalna pomysłowość w ujmowaniu zagadnień, trafny umiar sądów i w końcu jasność i bogactwo myśli, sięgające często ku głębokim nurtom sztuki — oto cechy tej miłej i z wytworną swobodą napisanej książki, będącej świetnym przykładem formy, nazwanej przez Francuzów „essays". Tylną okładkę książki zdobi biały orzeł w czerwonym kole, a w tekście odnajdujemy znamienne słowa: „On concoit que l'idee de l'art et celle de la patrie se confondirent presque dans son esprit..." To jakgdyby godło i nuta przewodnia w życiu Henryka Opieńskiego, streszczonym na 96 stronicach cennej książki Aloys'a Fornerod'a. *(z)*

*

W 1929 r. zostało założone w Genewie Międzynarodowe Biuro Wychowania, jako instytucja apolityczna, niezwiązana z Ligą Narodów, a będąca ośrodkiem badań i informacji w sprawach, dotyczących szkolnictwa wszystkich stopni na całym świecie.

Polskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego było jednym z członkow założycieli Międzynar. Biura Wych., z którym prowadziło od początku b. ścisłą współpracę i w którym posiada w chwili obecnej także swego przedstawiciela.

Przed wojną M. B. W. ogłaszało co roku sporo szczegółowych publikacyj, poświęconych zagadnieniom nauczania i wychowania, a obejmujących niemal wszystkie kraje. Zorganizowało ono kilka międzynarodowych kongresów oświecenia publicznego, zawsze z udziałem polskich

(Dokończenie na str. 10)

---

legioniści pochodzenia niemieckiego, wcieleni przymusowo do Deutsches Afrikakorps gen. Rommla.

Wśród żołnierzy Brygady panuje całkowite zgranie wszystkich stopni i wszystkich narodowości. W skład oddziałów, dowodzonych przeze mnie, wchodzili Anglicy i Czechosłowacy, Australijczycy i Nowozelandczycy, a pod Gazalą miałem jeszcze Hindusów i oddziały południowo-afrykańskie.

To prawdziwe koleżeństwo, które wytworzył wspólny udział w walkach, wspólny trud, niebezpieczeństwo i znoje — to koleżeństwo wydało niezwykłe rezultaty. Nie ma u nas zniechęcenia, jest zapał do walki, zapał dla sprawy. Miałem do zanotowania liczne wypadki dezercji. Lecz była to dezercja specjalnego rodzaju i nie znalazłem możności karania winnych: żołnierze z ośrodka zapasowego, ranni i jeszcze niedoleczeni, uciekali i w ostatniej chwili czepiali się lin odpływających okrętów, aby się tylko dostać do Tobruku.

Wojna pustynna --- to specjalne rzemiosło. Wymaga specjalnych kwalifikacyj, wielkiego trudu i poświęcenia. Mieszka się w kamiennych skałach, racje żywnościowe są tylko teoretyczne, bo nie zawsze dotrzeć mogą do oddziałów walczących. Składają się one wyłącznie z konserw. Mało chleba, jeszcze mniej wody. Tylko wilię Bożego Narodzenia spędzała Brygada w warunkach luksusowych. Na ucztę składał się makaron, zdobyty na Włochach, i kiszona kapusta, zdobyta na Niemcach.

Istnieje jednak też handel zamienny. Australijczycy w zamian za orzełki i guziki polskie dawali chętnie porządne buty, spodnie, a czasem nawet płaszcze. Handel ten najbardziej ożywił się w Suezie, który jest granicą celną między Palestyną a Egiptem. Arabowie kręcą się wśród podróżnych i wymieniają pokątnie walutę. Całymi chmarami otaczali naszych żołnierzy, proponując najkorzystniejszą wymianę. Któryś dowcipniś nauczył ich, aby w ten oto sposób reklamowali swe usługi:

»Dobra, dobra, szacher macher, czarna giełda!«

Krzyk ten zawsze odtąd rozbrzmiewa w Suezie, gdy przejeżdżają tamtędy oddziały polskie.

Gdy wojsko było na pustyni --- marzyło, oczywiście, o mieście. Gdy znaleźli się w Aleksandrii i dość gruntownie a szybko wyzbyli się swych oszczędności --- zaczęli z sentymentem mówić o pustyni.

Tobruk był naszą najwyższą próbą. Po Tobruku żołnierz nasz jest pewny i wypróbowany. To świetna szkoła!

Mieliśmy tam z Niemcami niepisane codzienne zawieszenie broni, które trwało przez dwie godziny i było szanowane przez obie strony. Wynoszono wtedy rannych, dowożono amunicję, żywność, wodę.

Straty Brygady Karpackiej wynoszą 600 zabitych i rannych. Dumni jesteśmy z nich, chylimy czoła przed ich żołnierską ofiarą.

Obecnie dawna Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich przekształcona została »gdzieś« na Bliskim Wschodzie w Dywizję.

---

*) Korespondent ag. „Exchange" zwiedzając na początku ub. r. Bir Hacheim, zwane wówczas „Tobrukiem pustyni" i broniące się bohatersko przed przemocą wroga, stwierdził, iż w Legii Cudzoziemskiej spotkał obok Rosjan, Hiszpanów i Francuzów także wielu Polaków.

Świat w ogniu

(6. VII — 20. VII)



Churchill w karykaturze

(S). Front Wschodni. Przez ostatnie dwa tygodnie uwaga całego świata była skierowana przede wszystkim na stepy południowo-wschodniej Ukrainy, gdzie już od przeszło 20 dni toczą się olbrzymie działania wojenne, wynikłe z niemieckiej ofensywy. Najzaciętsze walki rozgorzały o położone na wschód od rz. Don ważne miasto Woroneż. Wprawdzie Niemcy obwieścili jego zdobycie już 7 lipca, ale komunikat ten nie znalazł potwierdzenia w późniejszym przebiegu akcji. W każdym razie do dzisiaj (20.VII) toczy się nadal bój pod Woronożem, a gwałtowne przeciwnatarcia sowieckie zdołały miejscami odrzucić Niemców i Węgrów nad sam Don, przez co uniemożliwiły przerwanie frontu na najgroźniejszym kierunku. Natomiast dalej na południu --- w łuku rzek Doniec i Don --- prą niemieckie czołgi i piechota na miasto Rostow, zająwszy już Millerowo i Woroszyłowgrad. Dalszy bieg wypadków zależeć będzie od tego, czy armie marsz. Timoszenki zostały rozbite (jak twierdzą Niemcy), czy też trzymają się lub cofają w porządku (jak utrzymują biuletyny sowieckie).

CENZUROWANE

Front egipski. Wbrew obawom Brytyjczycy nie tylko utrzymali swą pozycję pod El Alamein, ale nawet wykonali szereg udanych przeciwuderzeń, odrzucając przeciwnika o kilka kilometrów na zachód i biorąc 6.000 jeńców — z czego 4.000 w czasie 14 — 20 VII. Obie strony zdołały sprowadzić znaczne posiłki (Niemcy ściągnęli je z Krety) więc należy się tam spodziewać jakiejś walnej rozprawy, w której wyniku Rommel miałby na celu dotrzeć do Suezu, a Auchinleck — odrzucić wroga przynajmniej nad granicę libijską.

Front zachodni. Działalność lotnictwa brytyjskiego uległa znowu ożywieniu. Na uwagę zasługuje wykonany 11. VII dzienny nalot na Gdańsk; wymagał on lotu długości 2.800 km, stanowiąc rekord wyprawy bombowej za dnia. Prócz tego zostały silnie zbombardowane inne porty niemieckie, jak Flensburg, Lubeka i Duisburg, oraz wytwórnie wojenne w Nadrenii. Większość z tych nalotów skierowana była na stocznie łodzi podwodnych celem osłabienia aktywności tej broni na Atlantyku.

Partyzantka na Bałkanach. Ogłoszona ostatnio lista strat wojska włoskiego za czerwiec b. r. zawiera następujące liczby (nie uwzględniające lotnictwa i marynarki): Afryka płn. 849 zabit., 1399 ran., 868 zagin.; Rosja 60 zabit., 186 ran.; Bałkany 466 zabit., 486 rannych.

Poza tem w niedawnych obradach parlamentu węgierskiego ujawnionio, że w styczniu br. wybuchło powstanie w przyłączonej do Węgier prowincji jugosłowiańskiej Baczka i że zginęło wtedy 2550 Serbów.

Powyższe dane każą zwrócić uwagę na niezaprzeczony fakt, że Bałkany nadal stanowią widownię wojenną. Szczególnie odnosi się to do terenu Jugosławii, w której trudno dostępnych górach ciągle jeszcze toczą się walki, nie tylko podjazdowe (partyzantka), ale i regularne bitwy. Głównym dowódcą powstańców jest generał jugosłowiański Mihailovic, walczący głównie w Serbii, Bośni i Hercegowinie; siły jego składają się bądź z żołnierzy, bądź z ochotników, zwanych czetnikami. Już od połowy marca prowadzą Włosi przeciw niemu ofensywę, która ich samych — jak świadczy przytoczona lista strat — kosztuje wiele krwi, ale która dotychczas nie złamała oporu jugosłowiańskiego.

CENZUROWANE

WYNIK TRZECIEGO KONKURSU „Gońca Obozowego“

Na ogłoszony w Nr 6/38 trzeci konkurs „Gońca“ wpłynęło 36 prac.

Sąd konkursowy na posiedzeniu 22. czerwca uznał za najlepsze następujące prace: I. Godło „Gorgany“, II. Godło „Brochwicz“, III. Godło „Ryszard Jarema“ i uchwalił przyznanie nagród w tej samej kolejności.

Po otwarciu kopert, autorami prac nagrodzonych okazali się: I. kapr. Bronisław Miazgowski, Fryburg; II. st. strz. Kazimierz Donimirski, Winterthur; w trzeciej kopercie zamieszczony był pseudonim „Ryszard Jarema“, wobec czego Redakcja prosi autora o podanie swego nazwiska i adresu, celem przesłania nagrody.

Ponadto Sąd konkursowy wyróżnił prace zaopatrzone następującymi godłami: „C“, „Ryszard“, „Odrodzony“, „Witek“, „Modest“, „Grot“, „Władek“, „Naprzód“, „Podzięka gór“, „Debiutant“, „Jurek“ i „Szczerbic“.



WIADOMOŚCI z FRANCJI

— W związku z coraz bardziej zwiększającym się brakiem towarów włókienniczych nie mogą okrycia zwierzchnie (płaszcze itp.) przekraczać długości 118 cm. Rozporządzalna ilość materiałów włókienniczych wynosi zaledwie 2/5 właściwego zapotrzebowania. Przy sporządzaniu ubrań uwzględniane będą przede wszystkim robotnicy i na ten cel zarezerwowano 5,500 ton tkanin bawełnianych. Poza tym zarezerwowano 12,000 ton tkanin wełnianych na ubrania dla pozostałej części ludności. Zakazano też szycia dwurzędowych marynarek, chłopcy poniżej lat 15 muszą się zadowolić spodniami do kolan. Także bufiaste spodnie, (t. zw. pumpy) są zakazane. W przyszłości też zaniechane będą naszywane kieszenie na marynarkach i dziurki w klapach, ażeby oszczędzić na materiale i ułatwić nicowanie ubrań.

— W Paryżu skazani zostali na śmierć przez niemiecki sąd wojskowy trzej księża dominikanie, oskarżeni o działalność przeciwniemiecką i o sprzyjanie ruchowi gen. de Gaulle. Wielu wybitnych katolików francuskich skierowało do marsz. Petain'a prośbę o ułaskawienie skazańców.

NASZE SPRAWY

— Ppor. Egon Bączkowski zginął śmiercią lotnika 17. V 42.

Sierż.-pilot Władysław Kubera zginął śmiercią lotnika 19. V 42.

— 10.000 kobiet i dzieci, mianowicie krewnych żołnierzy polskich, znajdujących się na Średnim Wschodzie, zostanie przetransportowanych z Iranu do Tanganyiki i Ugandy (wschodnia Afryka podzwrotnikowa). Dla nich przygotowywane są obecnie na czas trwania wojny specjalne obozy, w których rodacy nasi znajdą bezpieczne schronisko. Wśród kobiet i dzieci znajdzie się też pewna ilość starszych mężczyzn oraz inwalidów.

— Kwatera Główna polskiej Marynarki Wojennej donosi, iż kontrtorpedowiec ORP Kujawiak zatopiony został w czasie pełnienia służby konwojowej na morzu Śródziemnym.

— Na zlecenie niemieckiego ministerstwa oświaty i Deutsche Forschungsgemeinschaft przygotowuje utworzona w Monachium komisja ogólne wydanie dzieł i listów światowej sławy astronoma i uczonego Mikołaja Kopernika. Wydawnictwo to zawierać ma pierwotne teksty łacińskie, tłumaczone na język niemiecki, m. in. główne dzieło naszego rodaka pt. »De revolutionibus orbium coelestium« i ma być wierną kopią (facsimile) I. wyd. tej książki.



Polna droga

— Brytyjskie zdjęcia lotnicze wykazały, że niemiecki pancernik »Gneisenau« (24,000 ton) znajduje się w porcie gdyńskim i nosi ślady ciężkich uszkodzeń, poniesionych podczas ataków angielskich. Ponieważ Gdynia nie posiada urządzeń, niezbędnych dla naprawy tych uszkodzeń, w Londynie przypuszcza się, iż »Gneisenau« został przeniesiony tu z Kilonii celem usunięcia pancernika spod zasięgu bombowców angielskich.

— Wśród ludności polskiej na obszarach okupowanych krążą w wielkiej ilości nielegalne pisma i tajne listy. W Krakowie w związku z tym władze niemieckie wydały rozporządzenie, przewidujące wysoką grzywnę i więzienie do 5 lat za 1) nierejestrowanie miejsca i nazwy jakiejkolwiek drukarni, 2) niepodawania prawdziwego nazwiska pod materiałem wydrukowanym, 3) sprzedaż druków i rozpowszechnianie wszelkich informacyj bez specjalnego zezwolenia władz niemiekich.

— »Kiedy polski robotnik rolny --- pisze »Ostdeutscher Beobachter« --- Antoni Sarniak wskutek wykroczenia został zbesztany przez swego niemieckiego pracodawcę, targnął się na niego czynnie. Sąd specjalny we Włocławku (zwanym obecnie Leslau) skazał zuchwałego Polaka na śmierć. Wyrok ten wykazuje dobitnie, że wykroczenia ze strony Polaków przeciwko ich niemieckim służbodawcom (deutsche Dienstherren) będą karane śmiercią«.

— W połowie grudnia ub. r. wznowiła na terenie W. Brytanii swą działalność Poczta Polska. Cztery razy do roku, w terminach, które każdorazowo będą podane do publicznej wiadomości, wojskowi polscy w W. Brytanii będą mogli wysyłać swą

— W Alzacji i Wogezach prowadzona jest obszerna działalność germanizacyjna celem usunięcia tam narzecza »patois français«, którym mówi się zwłaszcza w okręgu Orbey. W celu rozpowszechnienia niemczyzny zostały założone w 31 gminach i okręgach ogródki dziecięce, gdzie dzieci nauczane są wyłącznie w języku niemieckim.

— W czasopiśmie »Nizzardo« zarzucono szefowi rządu księstwa Monako, Rablot, sprzeczne z neutralnością nastawienie, ponieważ podczas niedawnego pobytu w Vichy, gdzie był celem zasięgnięcia wskazówek od Pétain'a i Lavala, oświadczył po powrocie, iż jest »gaullistą« bardziej aniżeli przedtem i że w Vichy każdy myśli prawie tak jak on.

— Laval w jednym ze swych radiowych przemówień zajmował się sprawą wymiany jeńców, znajdujących się w Niemczech, na robotników, co przejściowo jakoby utrudniła ucieczka gen. Giraud z niewoli. Laval oświadczył m. in., że liczni robotnicy francuscy znajdują się bez pracy, podczas gdy Rzesza gwałtownie potrzebuje siły roboczej. Jeśli zatem ci robotnicy oświadczą gotowość pracy w Niemczech, otrzymają oni odszkodowanie za rozłąkę z rodziną oraz wyższe płace, przez co będą w stanie zapewnić byt swych rodzin. »Mam ważkie powody żądać od nich tego wyjazdu i oni muszą zrozumieć, że chodzi tu o coś innego, aniżeli o nasz żywot codzienny. Kanclerz Hitler postanowił zwolnienie znacznej liczby jeńców-rolników i ja mu dziękuję za to. Oni powrócą do Francji, skoro wy (robotnicy) przybędziecie do Niemiec«. --- Dla wzmocnienia werbunku otworzono w depart. Seine 27 nowych biur, z tego 17 w Paryżu, a przewidziane jest na całą Francję 150 tego rodzaju biur. Dla fachowców, podejmujących się swej pracy w Niemczech, przewidziana jest nowa premia po 1000 fr. Pierwszy pociąg z robotnikami odszedł z Paryża do Rzeszy w pierwszym tygodniu lipca. Wyświetla się we Francji specjalne filmy propagandowe, jak np. »Ręka w rękę« itp.

— Spośród wysyłanych do Niemiec robotników francuskich większość pochodzi z okolic Paryża, mianowicie z liczby przeszło 154 tys. jest prawie sto tysięcy paryżan.

— Czas pracy w zakładach przemysłuw łókienniczego podniesiony został z 24 na 40 godzin w tygodniu. W celu zaradzenia brakowi materiałów włókienniczych podjęta została 27. IV br. produkcja fabryki sztucznego jedwabiu w Roanne, osiągając dziennie sto ton. Fabryka jest przedsiębiorstwem niemiecko-francuskim, urządzona zaś została przez Niemców. W ciągu bież. roku produkcja materiałów sztucznych osiągnie w przybliżeniu 90.000 ton w porównaniu do 32.000 ton, otrzymywanych przed wojną.

— Brak nafty do oświetlenia, ograniczenia w spożyciu prądu elektrycznego i przepisy o zaciemnianiu doprowadziły do wzmożonego zużycia świec. Ponieważ trudno jest jednak je otrzymać, zaznaczyły się liczne kradzieże świec w kościołach katolickich.

korespondencję za pośrednictwem Poczty Polskiej. Pierwszy taki termin był ustalony między 2 i 5 grudnia ub. r. Zebrana przez oficerów pocztowych korespondencja przesyłana jest za pośrednictwem poczty brytyjskiej do angielskiego cenzora, a następnie na okręt wojenny RP. w porcie dla ofrankowania znaczkami polskimi i dalszej ekspedycji. W myśl międzynarodowych przepisów pocztowych listy takie powinny być ofrankowane znaczkaml angielskimi, poczta jednak brytyjska zrzekła się przypadającej stąd opłaty. Jednakże ofrankowanie tych listów znaczkami polskimi może mieć miejsce dopiero wtedy, gdy nastąpi ich ekspedycja z suwerennego terytorium polskiego, w danym wypadku --- z okrętu wojennego RP.

Wydanych zostało, jak wiadomo, 8 polskich znaczków o nast. wartościach: 5, 10, 25, 55, 75, 80 gr, 1 zł i 1,50 zł (wg kursu przeliczenia 1 funt sterling --- 24 zł, czyli 5 gr --- pół pensa). Znaczki te wykonane są b. starannie i przedstawiają ruiny Warszawy oraz żołnierzy i sprzęt naszych sił zbrojnych w W. Brytanii.

— Sąd specjalny w Katowicach skazał na śmierć 7 Polaków za uprawianie handlu potajemnego chlebem, mąką, kartkami chlebowymi i mącznymi.

— »Deutsche Rundschau Bromberg« z 17-18.I br. drukuje dużo zarządzeń, z których wyjmujemy następujące: Polakom, mieszkańcom Bydgoszczy, zabrania chodzenia do kina w soboty, niedziele i święta oraz na przedstawienia, zaczynające się we wtorki i czwartki o godz. 19, 15. Przedsprzedaż biletów na premiery Polakom nie jest dozwolona. Za przekroczenie tych zarządzeń grozi kara 100 marek lub areszt do dwóch tygodni. Pismo dodaje od siebie, że krok ten powitany będzie z radością przez niemiecką ludność Bydgoszczy.



Z ŻYCIA OBOZÓW

BÜREN zrealizowało, zdaje się, hasło „sport dla wszystkich“, gdyż wszyscy już prawie w obozie zajmują się jakimś sportem. A wybór jest duży, bo — piłka nożna, siatkówka, marsze i wycieczki, ping-pong, a nawet bilard (popularna w Polsce „Teba“) i rybołówstwo...

Oczywiście prym wiedzie drużyna piłki nożnej (kierownik - ppor. S., gracze: Rzeźnicki, Maik, Koziera, Śmigielski, Płatek, Trybalski, Krzeszowiak, Tudziasz, Jarosławski, Pietrus i Pierzchała oraz gospodarz drużyny - S. Radomski), o której nasi gospodarze pisali już, że jest „dotąd niezwyciężona“, bo rzeczywiście, nie przegrała jeszcze żadnego spotkania, choć grała z zespołami bynajmniej nie słabymi (Langnau 2:1 i 6:2, Aegerten 4:1, Aarberg 5:4, Büren a/A 12:0 i 5:0, Münchenbuchsee 10:0, F. C. Fulgor, Grenchen, 4:1 itd).

W siatkówkę gramy wszyscy przeciw wszystkim. Turniej międzybarakowy (a jest tutaj 12 baraków) dał nam sporo wesołych przeżyć. Osobną klasę stanowiły dla siebie barak nr 1. (sportowy) i nr 17. (introligatorski), inne, jak nr 30 (oficerski), 34 (podoficerski) i 5 (pantoflarski) wykazały również dużo woli zwycięstwa. Nagrody stanowiły: puhar przechodni (z drzewa) oraz „Fiby" czy nawet — często — „Süssmost" po ukończeniu gry.

Osobną sekcję tworzą amatorzy sportu wędkarskiego, którzy swoimi połowami w „starej Aarze“ uzupełniają jadłospis kolegów. *(a. m.)*

WINTERTHUR. 14 maja br., w dzień Wniebowstąpienia, w drugą rocznicę ofiarowania D. S. P. w opiekę Matce Bożej, obóz Winterthur, w poczuciu łączności z tradycją akademicką wolnej Polski, chcąc dać wyraz swojej ufności i wierności „Częstochowskiej Pani", ofiarował koś-

Z wypraw redakcyjnych

Zwiedzam cztery obozy



Kapliczka obozowa

Szedłem wysokim brzegiem Limmatu w kierunku przycupniętych pod lasem baraków obozu Wettingen, gdy ktoś położył mi rękę na ramieniu. Obejrzałem się: jakiś cywil na rowerze. Zagadnąłem go po niemiecku, odpowiedział -- lub jeśli kto woli: odpowiedziała -- po polsku. Była to bowiem popularna »Maryna« --- aktor, który swe wolne chwile poświęca rozweselaniu żołnierskiego bractwa po obozach.

Razem już dobiliśmy do obozu, gdziem się spotkał nie tylko z kupą znajomków, ale przede wszystkim z serdeczną gościnnością i koleżeństwem, które przecież jest okrasą służby żołnierskiej.

Najpierw zameldowałem się u komendanta obozu, mjr. M. Udzielił mi ogólnych informacyj o obozie i pokazał program zamierzonego kursu. Jest on tak bogaty, że zakrawa raczej na skrócony program jakiegoś uniwersytetu ludowego. Ale bo też stwierdzić trzeba, że w obozach naszych uczy się i pracuje wiele, a atmosfera jest zgoła odmienna chociażby od tej, jaka panowała przed rokiem.

Następnie wziął mnie w swoje obroty kolega pułkowy, plut. M., popularnie zwany Antolkiem, i zaczął pokazywać dorobek obozu. Jest się też czym pochwalić! Dziewięć hektarów ogrodu warzywnego, wydartego olbrzymim wysiłkiem nie tylko spod wysokopiennego lasu, ale spod i spomiędzy kamieni, oplecionych korzeniami drzew. Trzeba było las wyciąć, porębę wykarczować, zaorać (słaby ciągnik temu nie poradził!), przeprowadzić wodociągi, zbudować drogę, zrobić ścieżki, przygotować grzędy, założyć inspekty, zasiać, zasadzić, pilnować, podlewać... Niewiele słów, a jakiż ogrom pracy! Jakie koszty pieniężne! Ale będzie to jeden z trwałych pomników, jakie internowani pozostawią po sobie w tym kraju. I przyjdzie może czas, że ten szmat kamienistej ziemi otrzyma jakieś miano z przymiotnikiem »polski«.

Oglądaliśmy tedy grzędy, porośnięte najrozmaitszego rodzaju jarzynami, dalej inspekta i dwie cieplarnie, przebudowany przez polskich rzemieślników domek, zaczętą drogę, magazyny --- słowem to wszystko, co się składa na dzień powszedniej pracy tych kilkunastu dziesiątków ludzi, czekających na lepsze wieści i odmianę losów.

Przed wieczerzą i apelem baraki przypominają podrażnione ule, szumiące głosami ludzi i dźwiękami muzyki. Każdy bowiem barak, czy tu, czy gdzie indziej, posiada swój radioaparat, ów głos świata. Właśnie zwiastował on upadek Tobruku i cień legł

ciołowi Najśw. Serca Jezusowego ryngraf, umieszczony na marmurowej płycie, na której widnieje napis: „Polscy żołnierze obozu Winterthur w rocznicę ofiarowania 2. D. S. P. Matce Bożej. 1940 - 1942."

Po mszy św., podczas której podniosłe kazanie wygłosił ks. dziekan Święcicki, przemówił w serdecznych słowach miejscowy ks. proboszcz Grüninger, po czym odbył się akt przekazania kościołowi daru i zawieszenia ryngrafu, którego dokonał obecny na uroczystości dowódca naszej dywizji.

Wotum - ryngraf wykonany został wedlug projektu pchor. Fussa. Starannym wykonaniem ryngrafu i zharmonizowaniem jego tła oraz napisu z nowoczesnym a pięknym wnętrzem kościoła zajął się asp. Bem z wydziału architektury. Warto tu wspomnieć, że ten oryginalny i piękny kościół jest dziełem architekta Polaka, Kaczorowskiego.

Po południu Żołnierskie Koło Sodalicji Mariańskiej w Winterthurze, które już od półtora roku rozwija swą działalność na terenie obozu, urządziło okolicznościowe zebranie, rozpoczęte przez kpr. Bab. nawiązaniem do wspomnień i zasad akademickich Ślubów Jasnogórskich, których szóstą rocznica prawie że się zbiegła z dniem uroczystości dywizyjnej. Referat wygłosił ksiądz kapelan Czartoryski. *(rzew.)*

AMLIKON. Padł strzał! „Goniec Obozowy" wycelował w samo serce obozu amlikońskiego. I to tak od nas zaczął, od „A"!.. Szewska pasja mnie bierze. Zajmuję więc stanowisko ogniowe, ładuję moje pióro, aby za chwilę bryznąć czarno - niebieskim płomieniem liter z mojego wiernego miotacza Pelikana.

Nieomal dwustu było nas na początku. Dużo mieliśmy nieraz do roboty. Czupurne to było. Ale odpowiednie zastosowanie poskromiciela - regulaminu ustatkowało wreszcie zbyt gorącą krew. Choć... wciąż jeszcze znajdzie się taki, któremu do 100 - procentowej żołnierskości brakuje często orzełka na czapce. Dziś go kupi, a po tygodniu - znika z rogatywki...

— Gdzieś go podział?

Zazwyczaj jedna tylko jest odpowiedź:

— Kiej pan porucnik wiii... Pięć już kupiłem. Ostatniego trzeba było znowo dać na pamiątkę...

Komu - nie trzeba już wcale pytać. Wiadomo! Takiego pod komendą wysyła się do spółdzielni.

— Kupuj szóstego orzełka. Nie będziesz chodził, jak ostatni Łazarz! A orzełki nie po to, ażeby na wystawie leżały...

A trzeba wiedzieć, że mamy spółdzielnię, która jest zaopatrzona w artykuły wszelakiej potrzeby. To właściwie już nie sklep, ale arsenał. Spółdzielnia „Victoria" — prosperuje już od półtora roku. Dobry interes. Tym bardziej, że mamy ubezpieczenie w radzie nadzorczej i w komisji rewizyjnej.

Zorganizowaliśmy też akcję niesienia pomocy naszym kolegom w niewoli. Mamy w tym zakresie łączność z in-

ZAGADKA



Na plaży
Odnaleźć internowanego...

na wszystkie twarze.

Po apelu mjr M. zarządził zbiórkę i niżej podpisany wygłosił do zebranych kolegów krótką pogawędkę na temat: Jak powstaje »Goniec Obozowy«. Potem ludność obozu stopniała w błyskawiczny sposób. Tuż pod bokiem jest las i rzeka oraz wioska z jej licznymi gospodami. Antolek uwziął się pokazać mi ich co najmniej połowę. Szczęściem utknęliśmy już w drugiej, a kiedy wróciliśmy do obozu, łagodny zmierzch opadał już na rzekę i zalesione wzgórza.

Koledzy moi fetowali mnie ponownie doskonałą herbatą i co tam mieli pod ręką, po czym udaliśmy się oglądać króliki na stoku wzgórza od strony rzeki. W maleńkiej zagrodzie roiło się od stworzonek wielkości szczura, oswojonych i garnących się do ręki. Antolek fukał na dozorcę kłapouchów, dobrodusznego Adama, że biedne zwierzaki są głodne i kiedy rzucono im przygarść siana --- fala królików rzuciła się (może chciały się popisać przed obcym), udając wielkie zainteresowanie tą paszą. Adam wlazł do zagrody i kucnąwszy przed klatką wkładał do niej króliki, kontrolując w ten sposób ich ilość. Ale one uparcie usiłowały się wydostać, odgarniał je tedy wolną reką, mrucząc coś pod nosem. Za rzeką głucho dudnił przelatujący pociąg, a światła nadbrzeżnych domów kładły się na mrocznej powierzchni wolno płynącej wody.

Nazajutrz przed południem, pocąc się w spiekocie czerwcowego dnia, dobiłem do obozu w Sennhof. Przywarł on do stoku góry nieomal jak jaskółcze gniazdo i można stąd ogarnąć okiem niezmierzoną przestrzeń doliny rzeki Reuss, łańcuchy wzgórz i cały ten, piękny przecież, świat. Pierś oddycha swobodnie. Pachnie sianem, rozgrzanymi w słońcu trawami i zbożem, a lekki wietrzyk przynosi z oddali ożywczy chłodek.

Komendant obozu, por. M., oraz jego zastępca okazali mi wiele prawdziwie polskiej gościnności i uprzejmości w objaśnieniach i oprowadzaniu po miejscach, gdzie pracują żołnierze obozu. Ze zbocza góry, gdzie przy pomocy dźwigni wydobywają oni osadzone w betonie sztaby żelazne, roztacza się widok na półkolistą, nalaną słońcem i zielenią dolinę, w której rozsypane mrowie domów oznacza Zurych. Chłopcy nasi pracują do pasa nadzy i niektórzy opaleni na czekoladowo. A choć praca jest czasami nudna i ciężka --- widok wyjmowanej z futerału kamery fotograficznej działa na nich niezwykle ożywczo. Byłem zaiste zbudowany wysiłkiem, jaki prezentowali przed obiektywem. Obejrzeliśmy jeszcze mały kamieniołom i budowaną do niego pomocniczą drogę, poczem dosiadłem swego stalowego rumaka i rączo zjechałem do Schlieren.

Dalej jednak, t. zn. do obozu Ringlikon, droga nie była tak łatwa. Skierowano mnie na jakieś boczne, polne ścieżki, bez odrobiny cienia w tej piekielnej spiekocie. Z trudem i już, niestety, po zakończonej pracy dobiłem do obozu. Jest on położony tuż pod Zurychem. A jednak po całym dniu takiej czy innej roboty znajduje się tu zawsze grupa amatorów, uprawiających z zamiłowaniem grę w siatkówkę. W okresie chrabąszczy zbieranie ich było obowiązkowe. Nie jest to praca żmudna, przy dobrej woli odnaleźć w niej można pewne strony przyjemne, toteż do dziś dnia niektóre wyprawy określa się terminem »idę na chrabąszcze«.

Nocleg miałem dobry, w izbie chorych, i przed

nymi obozami. Jak dotychczas, wysłaliśmy — łącznie z innymi obozami — paczek na nieomal dwa tysiące franków.

Nasz zespół teatralny (ponad 30 osób) zorganizował wypady do Frauenfeld, Wil, Weinfelden i Amlikon. Ostatni występ urządzono wspólnie z obozem Lommis, który zaprodukował śpiew, my daliśmy tańce (krakowiak i trojak). Ostatnio działania na tym froncie zostały wstrzymane. Zrozumiałe: praca u „baerów" wymaga coraz większego natężenia. I nie tylko u „baerów". Opanowaliśmy bowiem poza tym las na przestrzeni blisko 15 hektarów. W pień wycięliśmy drzewa i założyliśmy pola... Kartoflane. Dziś teren ten nosi nazwę „Polskiego pola".

Na ogół nie tracilimy czasu i wygarnęliśmy około czy nawet prz eszło 500 godzin wykładowych. Było też kino.

Ostatnio nam się trochę pomieszały szyki. Wszyscy nieomal poszli na roboty do Wallis. Zostało nas niewielu. W wolnych chwilach mówimy przede wszystkim o tym, co nas powinno interesować. I pilnie słuchamy radia. *(m. b.)*

MALIX. 1. czerwca opuściliśmy Fläsch i przenieśliśmy się do Malix, gdzie już poprzednio pracowaliśmy dziewięć miesięcy przy budowie i naprawie dróg. W Fläsch „robiliśmy" przy karczowaniu lasu, po którym na kilku hektarach zasiano owies i jęczmień. Warunki nie były idealne. Baraki daleko od wsi, nad brzegiem Renu, brak światła elektrycznego. Nie marnowaliśmy jednak czasu: kursy języków cieszyły się dużą frekwencją.

Obecnie znowu jesteśmy w „swoim" Malix. Robota przy drodze, co do której jestesmy specjalistami. Jest tutaj stanowczo lepiej i wygodniej. Czujemy się przy tym jak u siebie w domu. *m.*

AUENSTEIN. Nie wszyscy może wiedzą, że istnieje taki mały „obozik" między Wildegg a Talheim, gdzie, pod kierownictwem por. R., rąbie się od kilku tygodni drzewo i stawia się sągi. Trzydziestu kilku żołnierzy liczy ten obóz. Mieszkają w starej szkole, pracują w lasach, w niedziele korzystają z pływalni w Wildegg. „Maryna" przyjechała do nich z programem muzyczno - literackim w pewne piękne niedzielne popołudnie. Pono już niedługo tu pozostaną, bo stawianie sągów się kończy. *(msp.)*

południem trzeciego dnia »wylądowałem» w obozie Oeschgen. Jest to chyba jeden z najmilszych obozów, baraki bowiem są wciśnięte pomiędzy pola tak, iż zboże nieomal zagląda przez okna. I tu, jak w poprzednio zwiedzanych, jest pięknie urządzona świetlica oraz dostatnio zaopatrzony bufet. Żołnierze pracują w szerokim promieniu od obozu, część zatrudniona jest u okolicznych rolników. Co jednak najciekawsze --- po powrocie do obozu i zjedzeniu wieczerzy większa część spośród nich śpieszy do chłopów, pomagając im czy to jak obecnie w sianokosach, czy później w znacznie przyjemniejszym zrywaniu czereśni. Stosunki między obozem a ludnością są niezwykle dobre. Dochodzi do tego, że poszczególne wsie wysyłają specjalne delegacje z prośbą o udział żołnierzy w ich nabożeństwach. Być może jest to życzliwość dla wygnańców ze swego kraju, a może też chęć posłuchania chóru, który popisuje się chętnie.

Ogólnie biorąc wszędzie daje się zauważyć znacznie większą karność i dbałość o wygląd zewnętrzny. Złagodzenie nastrojów, ufność w końcowy wynik tych światowych zapasów o zorganizowanie dalszego życia ludzkości.

Sporo i ciekawie na ten temat mówił oficer łącznikowy odcinka Aargau, ppłk. K., u którego zameldowałem się w powrotnej drodze przez Baden. A zasadniczym stwierdzeniem tej 3-dniowej podróży oraz wynikiem przeprowadzonych obserwacyj i rozmów jest niezbity pewnik, że jednym z najważniejszych czynników, które umożliwią nam stawienie się w należytej formie na usługi ojczyźnie, jest praca i niezłomna karność. Ułatwią nam one --- przetrwanie. *(w. w.)*

WETZIKON rusza w teren. W pewien majowy poranek dworzec w Wetzikonie przedstawiał szczególny widok. Na małym placyku piętrzyły się stosy walizek, pakunków, chlebaków i skrzynek. Na peronie kręciło się kilkudziesięciu uśmiechniętych młodzieńców w polskich mundurach wojskowych. To polskie wetzikońskie liceum obozowe ruszało w teren. Na letnie roboty wyznaczone zostały pierwsze trzy klasy pod opieką swych dowódców oraz trzech profesorów — razem 96 osób.

W Zurychu połączyliśmy się z grupą z Winterthuru. W Chur — postój, zwiedzenie miasta, poczem rozjechaliśmy się do swych miejsc pracy: Winterthur do Passug-Bruser, a Wetzikon — do Ruis.

W Ruis (mała wieś malowniczo położona w dolinie Renu) przywitano nas początkowo dość nieufnie, ale wkrótce czystość i porządek, dyscyplina, uprzejmość i zawsze usmiechnięte twarze przekonały tubylców, że przybysze z dalekiej Polski nie są wcale tacy „groźni". Przyczyniło się do tego także kilka występów naszego, na miejscu zaimprowizowanego, chóru na nabożeństwie w miejscowym kościele katolickim oraz występy zorganizowanej na poczekaniu orkiestry.

Pracujemy nad Renem, przy budowie drogi. Kierownicy robót są z nas zadowoleni, bo robota idzie sprawnie i ochoczo, mimo że kwestia niewspółmiernie niskiego — w porównaniu z innymi obozami pracy — wynagrodzenia dotąd nie została jeszcze załatwiona.



Z rewii wetzikońskiego obozu pracy w Ruis

Obecnie, mimo wyczerpującej pracy cielesnej, przygotowujemy rewię, z którą mamy zamiar objechać okoliczne obozy, aby do ich monotonnego życia wnieść trochę ożywczego humoru. Poza tym czas wolny od zajęć poświęcamy na wychowanie fizyczne, kursy języków obcych oraz na pomoc w nauce dla słabszych uczniów. *(z. m.)*

...w Szwajcarii (Dokończenie ze strony 5) delegatów. W 1939 r. zapoczątkowało również organizację Miedzynarodowej Stałej Wystawy Pedagogicznej, na której uruchomione zostały m. in także dwa stoiska polskie.

W chwili wybuchu obecnej wojny M. B. W., pragnąc dostosować swą działalność do nowych potrzeb, utworzyło w swym łonie specjalny „Wydział Pomocy Intelektualnej Jeńcom Wojennym" wszystkich narodowości. Zadaniem tego wydziału jest bezpłatne dostarczanie książek naukowych z różnych dziedzin wiedzy poszczególnym jeńcom oraz zbiorowo do bibliotek obozowych.

Fundusze na ten cel czerpie M. B. W. głównie z darów, otrzymywanych od rządów państw neutralnych, różnych instytucyj naukowych i poszczególnych osób. Jeśli chodzi o Szwajcarię, to Rząd Federalny wpłacił już dotychczas na ten cel dwukrotnie po 10.000 fr. a społeczeństwo (szkoły, biblioteki, księgarnie itp.) — w odpowiedzi na apel instytucji -- nadsyła ciągle poważną ilość wydawnictw.

Pragnąc jak najbardziej rozszerzyć swą działalność na rzecz jeńców, M. B. W. w Genewie wydało w roku ubiegłym specjalny znaczek z podobizną Pestalozzi'ego. Obecnie został wydany na ten sam cel następny znaczek z podobizną O. Girard, pedagoga fryburskiego z pierwszej połowy XIX w. Znaczek ten wydało M. B. W. z okazji wysłania z końcem grudnia 1941 r. stutysięcznego tomu do obozu jeńców. *(f)*

NASZE GAWĘDY

Z beczułki naszych wad



W moich uwagach dzisiejszych pragnąłbym rozpatrzeć kilka drobiazgów z cyklu naszych »wad« może mniej zasadniczych, ale nie mniej źle o nas świadczących. Dotyczą one t. zw. naszej »biedy«.

Od roku pracuję w magazynie, zaopatrującym wszystkie nasze obozy. Otóż z licznej korespondencji, z odpraw i różnego rodzaju raportów wynika, że nasza instytucja pracuje źle, że jest »skąpa« i że dlatego nasi internowani chodzą obdarci...

Tymczasem, jakże wygląda to polskie biadolenie w świetle cyfr?

Otóż w terminie od Nowego Roku do 1. maja br. wysłano różnych towarów »tylko« 56,792 kg. Bardziej szczegółowo wygląda to tak: bluz wysłano 1139, spodni --- 3005, czapek --- 612, pasów głównych --- 132 (ciekawe, gdzie i jak potrafili żołnierze pogubić pasy główne?), owijaczy --- 1670 par, ręczników --- 1642, koszul --- tylko 6240, podkoszulków --- 1159, butów --- 2792 pary, skarpetek --- 4605 par, kalesonów --- 3929 itd. Wysłano poza tym tysiace kawałków mydła, setki kilogramów proszku do prania, pasty do zębów i tłuszczu do butów, blisko 2 tysiące kg skóry na zelówki i około 30 tysięcy guzików do mundurów.

Cyfry te są może bardzo skromne, jak na nasze wymagania i bujną wyobraźnię, trzeba jednak nie zapominać, że to już czwarte półrocze wysyła się takie porcje, więc kto umie trochę liczyć, ten łatwo dojdzie ostatecznych wyników, które nie są, bynajmniej, skromne. Zapominamy, że jesteśmy tylko internowani...

A teraz kilka innych drobiazgów o tej naszej »biedzie«.

Rzeczy internowanych, którzy wywędrowali do Francji, przesyłane są do nas ze spisami. Otóż jeden taki »biedak« zostawił po sobie tylko 10 koszul, 6 par kalesonów, 5 ręczników, 12 par skarpet, 25 chusteczek, 2 mundury, 3 pary spodni, 2 płaszcze, 3 pulowery, 3 pary butów i 2 potężne walizy. Nie jest to odosobniony wypadek pozostawienia tak »ubogiej« spuścizny. Jest ich dużo, bardzo dużo...

Jestem ciekaw, czy ci »biedacy« w życiu cywilnym byli aż tak wyposażeni? Na pewno nie! Byli i tacy, którzy jeszcze nie wywędrowali, a uprawiali nawet »handelek« odzieżą...

Kilka dni temu jeden z naszych żołnierzy przysłał do naszego warsztatu krawieckiego bluzkę do przeróbki. Proszę bardzo, chętnie ubieramy swoich. Tylko... jako płótno na kołnierz, przysłał nowy ręcznik, który z naszego magazynu otrzymał. Pomysłowy, prawda? Wart nagrody. I ta go nie minie, bo chyba posiedzi za takie marnotrawstwo.

Każdy ma prawo być przyzwoicie ubranym, ale jakimi drogami dochodzi się do pięknego munduru? Otóż drogą t. zw. »prostą«, bez namysłu. Oficery i podoficery mają długie spodnie, dlaczego my, szaraki, mamy nosić krótkie? Furda regulamin, jesteśmy internowani, co nam kto zrobi? Pięknie i zgoda, niech będzie. Z czego jednak długie spodnie zrobić? Wiosna mija, jest lato, płaszcz zbyteczny. A więc... Są spodnie, płaszcza nie ma. Później? Od czego papier? Pisze się więc zapotrzebowanie: płaszcz się rozwiał w tajemniczy sposób... Nie będzie nowych płaszczy, panowie eleganci, bo najpierw stare trzeba zdać!

Ci sami elegančiarze poprzerabiali sobie bluzki na »fason« oficerski. Tylko o jednym zwykle zapominali: taki ubiór trzeba właściwie nosić, nie należy robić pośmiewiska z munduru i z siebie. Koszula w barwne kwiatki, bez krawata, bez czapki, mundur wygodnie rozpięty do połowy --- to najnowszy »szyk«. Ręce --- stale w kieszeniach spodni. To też ma być »fason«...

Warto też przypomnieć sobie, że keszenie służą do przechowywania podręcznych drobiazgów, jak chusteczki, sakiewki czy zapałek. Ci, co ręce zanurzają w kieszeniach i wyciągają je tylko dla otarcia nosa, bo częściowo przestali już salutować, robią wrażenie, że albo nie mają szelek i boją się »opadnięcia« spodni, albo mieszają coś w obawie, że im się przypali, albo ręce ich popełniły jakiś kryminalny wyczyn i właściciele wstydzą się je pokazać.

A teraz z innej beczułki naszych »wad«. Często nie potrafimy się przyzwoicie zachować w publicznych miejscach. Jesteśmy głośni, za głośni, a wiadomo, że krowa, która głośno ryczy -- mało mleka daje. Nawet nie wypiwszy kropli moszczu, gdy się spotka naszych kilku, hałasują, a cóż dopiero, gdy wychylą dwa »decy« czerwonego!.. Cała wieś, całe miasteczko, ba --- nawet kanton cały musi nas słyszeć.

Postarajmy się więc ściszyć głośniki, bo miejscowym uszy puchną.

Może ktoś powie, że napisałem nieprawdę, albo czy jednak nie przesadziłem?

Każdy kto patrzy i słucha, przyznać musi, że mam trochę racji. A jeśli tak, to czy nie należy wreszcie zabrać się do usuwania tych drobnych wad? Myślę, że tak i że --- co najważniejsze --- można je usunąć. I należy. Trzeba tylko chcieć!

Zacznijmy odrazu, od dziś! I od siebie samych przede wszystkim...

Wisław

Nowy

PORADNIK

Korespondencja z Krajem

W końcu maja br. ukazało się rozporządzenie generalnego gubernatora o korespondencji z krajami przyjacielskimi i nieprzyjacielskimi. Na podstawie tego rozporządzenia zabroniona jest wszelka pośrednia i bezpośrednia korespondencja z krajami nieprzyjacielskimi (listy, paczki itd.). Przez pośrednią korespondencję z tymi krajami rozumie się wysyłanie wiadomości do krajów przyjacielskich (neutralnych) z przeznaczeniem dla kraju nieprzyjacielskiego. Wykroczenia przeciwko temu postanowieniu będą w szczególnych wypadkach uważane za zdradę, za co grozi kara śmierci.

Dozwolona jest korespondencja z krajami przyjacielskimi, jednakowoż nie wolno przekazywać wiadomości, które zaszkodzić mogą państwu niemieckiemu lub krajom z nim zaprzyjaźnionym.

Wszystkie przesyłki zagraniczne muszą być osobiście składane na poczcie, przyczym nadawca musi się wylegitymować.

Wwóz i wywóz znaczków pocztowych jest zakazany.

CZYTELNICY PISZĄ

Zmysł humoru



Ludzie mi zawsze mówili, że mam zmysł humoru. I bardzo sobie tę ich opinię ceniłem. Bo przecież mieć zmysł humoru, to znaczy mieć coś, czego nie mają wszyscy, coś twarzowego, jak na przykład pieprzyk nad górną wargą... Niejedna panna, rzewnie weń wpatrzona i zapłoniona, szepnie czasem: „Tak bym chciała pocałować Pana w ten... pieprzyk..." Chociaż gdyby mnie panny chciały całować w mój zmysł humoru, byłbym w kłopocie, nie wiedząc, gdzie go szukać.

Ale zdarzyło się raz, że tę moją zaletę musiałem zapłacić aresztem ścisłym, trwającym dni piętnaście. A jak się to stało — opowiem.

Byłem internowany na Węgrzech, w pewnym sympatycznym obozie, nazwijmy go „Varjulapusz". W obozie tym, na ścianie jedynej sali, służącej zarazem jako pokój sypialny, gabinet do pracy oraz salon zebrań towarzyskich, wisiały przepisy dla internowanych, które m. in. głosiły:

...„Internowanym nie wolno zawierać związków małżeńskich, zabrania się przeto utrzymywania z ludnością stosunków, mogących doprowadzić do tego celu" Sic! To „do tego celu" było znakomite. Bo niby wiadomo, że małżeństwo prowadzi „do tego celu", choć jednocześnie może nie być „tym celem". Z drugiej strony „ten cel" jest celem samym w sobie, choć może być również „celem małżeństwa". I zdarza się czasem, że jedyną możliwością osiągnięcia „tego celu" jest małżeństwo, co wcale nie dowodzi, że ono właśnie było „tym celem".

Nie mogąc się połapać, który z „tych celów" autorowie mieli „na celu", zwróciłem się, z właściwym sobie zmysłem humoru, o wyjaśnienia do źródła, proponując jednocześnie zmianę redakcji przepisu przez dodanie na końcu kilku słówek... „i do małżeństwa", przez co przepis w pełnym brzmieniu — „Zabrania się przeto utrzymywania stosunków, mogących doprowadzić do tego celu i do małżeństwa" — zyskałby na wyrazistości i żadnych wątpliwości nie budził.

Cóż kiedy węgierski komendant obozu był osobnikiem, pozbawionym zmysłu humoru i za kpiny z zarządzeń władz, jak brzmiał akt oskarżenia, „wrzepił" mi dni piętnaście.

Nauczony doświadczeniem, dziś już jestem ostrożniejszy, choć po dawnemu nie wiem, o który z tych dwóch celów chodziło. Może redakcja mi to wyjaśni?..

Jerzy M.

...a każdy Polak—będzie mi brat...

Ogn. Stefan MENCZAK z Wauwilermoos pisze do nas:

„Po ośmiomiesięcznej tutaj pracy, opuszczam obóz, jadąc do szpitala. Pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcji wierszyk pożegnalny dla moich „pupilków".

A oto nadesłany wiersz:

Koledzy moi! Już na mnie czas,
opuszczam obóz, więc żegnam Was!
Zmieniam to miejsce, ratuję zdrowie —
otwarcie dzisiaj każdemu powiem,
żem był mu druhem i zawsze rad,
nie jak dręczyciel, lecz jako brat.
Żegnam Was, bracia, żegnam serdecznie,
żyjcie tą myślą, że nic nie trwa wiecznie —
skończy się także internowanie,
mgliste wspomnienie jeno zostanie.
W chwili zwątpienia niech hasłem, znakiem
będą te słowa: Jestem Polakiem —
i przetrwam wszystko, jak ojciec, dziad —
a każdy Polak — będzie mi brat.

ST. MENCZAK, ogn.

NA POMOC...

Z prasy: „Polski korpus na Średnim Wschodzie składa się z dwóch dywizyj. Dowódcą korpusu jest gen. Zając"...



Śpieszmy z pomocą

Pomoc dla najbiedniejszych rodzin emigrantów polskich we Francji. Z zebranej przez nas w 1941 r. sumy na fundusz pomocy dla najbiedniejszych rodzin żołnierzy - emigrantów we Francji, przekazała Redakcja „Wiarusa Polskiego" następującym osobom:

po 500 fr. Rębisz Julia, Pierzyńska J., Mynarska Ludwika, Stec Józefa, Pietrzak Maria.

po 750 fr. Wiszniewska.

Ogółem wypłacono tytułem zasiłków fr. 60.100.—. Tym samym została rozdzielona cała zebrana przez nas suma „Daru Narodowego D. S. P. w 1941 r."

Na rzecz jeńców polskich w Niemczech wpłaciły obozy: Hasenberg — za uzbierane chrabąszcze fr. 14.—, pozostałości z innych składek fr. 7.80, plut. Zająkała nieprzyjętą zapłatę fr. 5.—, razem 26.80; Losone, jako resztę zbiórki na wieniec dla sp. kan. Pacuły fr. 5.80; Saillon, otrzymane z przedstawienia urządzonego przez Tow. „Pro Polonia" w Valangin fr. 60.—; Steinhausen fr, 20.50 (w tym fr. 5.— ofiarowane przez Ortschefa Cpt. Bovay); żołnierska Spółdzielnia Obozowa III/6 p. p. w Bebenstorf zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia fr. 62.80; Matzingen fr. 15.64; Büren fr. 17.50; rejon Münchenbuchsee fr. 43.50; obóz ofic. Oberegg fr. 21.—; Fehraltorf fr. 30.—; Winterthur 293.82; Dättwil fr. 158.60; Illarsaz fr. 50.—; Losone fr. 72.—; Münchenbuchsee fr. 11.50; Winterthur 404.31.

Na rzecz Polaków internowanych w Miranda wpłaciły obozy: Pardenn b. Klosters fr. 36.—; Żołn. Spółdzielnia Obozowa III/6 p. p. w Gebenstorf zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia fr. 61.20.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der polnischen Internierten Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoffizier für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost. 17
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów , Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Major CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost. 17